



Czy piekło jest puste?

Wymagający wykładowca, wytrwały rozmówca zagubionych. Zgadza się na wywiad o drastycznej godzinie i opowiada o egzaminie na prawo jazdy, pustym piekle i grzechach Kościoła - dominikanin ojciec Jacek Salij.

Katarzyna Kubat : Czy ojciec kiedyś ściągał na kolokwium?

Ojciec Jacek Salij: Nie pamiętam, ale myślę, że tak. Z drugiej strony, w moich czasach zbyt wielu kolokwium nie było. Natomiast oblałem kiedyś egzamin, i to z przedmiotu, który jest moim głównym przedmiotem na uczelni od lat trzydziestu kilku. Pamiętam też taką historię: uczył nas w klasie maturalnej szalenie surowy fizyk, u którego większość oblewała. Na ostatnim egzaminie komuś się udało wynieść dwa pytania. Dzięki temu każdy wchodził z pytaniem, jakie sobie przygotował pod drzwiami, a pytanie, które faktycznie wyciągnął, dawał koledze następnemu. Jako że byłem z fizyki dobry, pomagałem opracować kolejno przynieszone pytania. Pamiętam, że wówczas wcale nie miałem poczucia, że to grzech. Wstyd się przyznać, ale tak było.



KK: Czy ma ojciec prawo jazdy?

JS: Jasne!

KK: A za którym razem zdał ojciec egzamin?

JS: Praktyczny za pierwszym razem, z teoretycznego miałem poprawkę. Egzaminator dał mi taką krzyżówkę, że jak się jej przyjrzałem, to mówię: "Proszę pana, jak tu który przepis nie naruszy, to do końca świata tak będą stali!". Zdenerwował się i mnie oblał. Natomiast, żeby już całą prawdę powiedzieć, to ostatni raz prowadziłem właśnie na egzaminie. Było to w roku 1968.

Daniel Sokołowski: Dzisiejsza młodzież wybiera rzeczy i sprawy atrakcyjne. Czy Bóg może być atrakcyjny?

JS: Pan Bóg przekracza wszelką atrakcję. Jest wspaniały w tak niepojęty sposób, że niewątpliwie przez całe życie wieczne się Nim nie znudzimy. Myślę, że kiedy próbuje się przedstawiać Boga jako atrakcyjnego, to jest to rodzaj degradowania Jego boskości. Może dam porównanie: jeżeli pan ma dziewczynę, to myślę, że ona się stara panu podobać. Ale to, dzięki czemu ona naprawdę się panu podoba, nie jest zawarte w tym, że ona się stara. Pan Bóg nie tylko, że nie musi się starać podobać, ale nie byłby Bogiem, gdyby się starał o to, żeby się nam podobać.

DS.: Czy ksiądz jest normalnym człowiekiem?

JS: Kiedyś wielkie wrażenie na mnie zrobiła czyjaś uwaga o prymasie Wyszyńskim: to był taki człowiek, że nawet kiedy w łazience się golił, to golił się prymas, a nie ktoś, kto za godzinę będzie spełniał obowiązki prymasa - tak wysoki był w nim poziom identyfikacji ze swoim posłaniem. My - księża - jesteśmy nieraz całkiem niemało grzeszni. Ksiądz jest, powinien być, żywą ikoną Pana Jezusa. W miarę swoich ułomnych możliwości ksiądz powinien tak iść przez życie i usługiwać ludziom, żeby oni mogli to jego podobieństwo do Pana Jezusa zobaczyć. Rozumiem, trudno mówić o tym w sytuacji, gdy słychać różne złe rzeczy o księżach. Jednak to jest niesłuchanie ważny wymiar myślenia o księdzu w Kościele.

DS.: Zakochał się kiedyś ojciec - już jako kapłan?

JS: Przykro to powiedzieć - bo od razu wszyscy sobie pomyślą, że jestem kaleka jakiś - ale ani przed zakonem, ani w zakonie w żadnej dziewczynie nie byłem zakochany. Ale nie jest tak, żebym nie wiedział, co to jest zakochanie. Jest bowiem coś takiego jak zakochanie religijne - zakochanie w Panu Bogu, w Kościele. Ponieważ przeżywałem te uczucia bardzo głęboko, naprawdę wiem, co to jest prawdziwe zakochanie.

DS: Możliwe jest, że istnieje kilku bogów? W zależności od wiary?

KK: Właśnie, a może jest tak, że różni bogowie są przejawami tego samego, jednego bytu, jednego Boga?

JS: A może to jest tak, że jak ktoś w Pana Boga nie wierzy, to po śmierci przestaje istnieć, a jak ktoś wierzy w reinkarnację, to się reinkarnuje, a jak ktoś wierzy w nieśmiertelność duszy, to pójdzie do nieba albo do piekła? To tak jest?

KK: No właśnie?

DS: Czy każdy może mieć swojego boga?

JS: Umówmy się najpierw, że nie będziemy teraz mówić o tych różnych "bogach", których czynimy nieraz przedmiotem naszych ofiar i kultu, o takich bogach jak pieniądz, seks... Rozumiem, że pytacie o to, co myśleć o prawdziwości religii niechrześcijańskich? Najpierw może dobrze byłoby sobie przypomnieć, że Pana Boga do końca, bez reszty, nie pozna żadne stworzenie. Nawet kiedy staniemy przed Jego obliczem i kiedy Jego obecność będzie nas wypełniała niewyobrażalnym szczęściem. Zarazem już teraz mamy dostęp do Boga prawdziwego: On się objawił w swoim Synu, który dla nas stał się jednym z nas. To niesłuchany przywilej być chrześcijaninem. Jak sam Jezus o sobie powiedział: "Kto mnie widzi, widzi Ojca". W Jezusie Bóg się objawił jako nasz Zbawiciel, miłosierny i przebaczący, który jednak

będzie kiedyś naszym Sędzią. Co myśleć o tym, że na świecie jest tyle religii? Przecież jest to dowód na to, że człowiek naprawdę jest przez Boga stworzony i tęskni za Bogiem. To dlatego ludzie Go szukają i jakoś jednak znajdują - choć czasem jest to naparsteczek z całego oceanu, czasem jest to uwikłane w różne fałszywe wyobrażenia... Także my, chrześcijanie, możemy mieć bardzo fałszywe wyobrażenia Pana Boga, np. wyobrażamy Go sobie jako pobłażliwego "kolesia" albo jako kogoś okrutnego. Na szczęście, kiedy prowadzimy nasze życie religijne poważnie, nasze wyobrażenia stopniowo się oczyszczają i pogłębiają.

DS: Jedno z pytań naszych czytelników do ojca brzmi: czy piekło jest puste?

JS: Nie wiem. Oczywiście chciałbym, żeby było puste - a jeżeli ja bym tego pragnął, to tym więcej Pan Bóg! Niestety, możemy Mu na to nie pozwolić, żeby piekło było puste. Jedno wiem na pewno - ja się tam mogę dostać. Nieraz powtarzam, że naukę o potępieniu wiecznym powinniśmy przyjmować jako słowo miłości Boga do człowieka. Bóg nas z miłością ostrzega: ludzie, uważajcie, żebyście nie zmarnowali samych siebie! Sprawy waszych zaangażowań ostatecznych traktujcie poważnie!

DS: Sięgając do kultury współczesnej - Dorota Rabczewska, zwana "Dodą", jedna z dwudziestoletnich idolek młodzieży, w wywiadzie udzielonym "Przekrojowi" mówi: "(...) Kościół i Bóg to zupełnie inne kwestie. Chodzę do kościoła w Święta, Wielkanoc i gdy babcia mnie bardzo poprosi". Gdyby ojciec miał walczyć o tę dziewczynę, jak by ojciec z nią rozmawiał?

JS: Kiedyś ochrzciłem kogoś na cztery dni przed śmiercią, a poznałem go dziesięć miesięcy wcześniej, kiedy już był terminalnie chory. Nie zapomnę, jak zaraz po przyjęciu chrztu, a był już wtedy w agonii, wyszeptał: "Jaka szkoda, że to dopiero teraz...". Po pogrzebie jego znajomy powiedział mi, że on był przez całe życie niewierzący, ale jedno miał zawsze: duży szacunek dla Kościoła. Szanował Kościół i widział w Kościele skarb całego społeczeństwa. Wydaje mi się, że ludzie, czy to niewierzący, czy bezwyznaniowi, dzielą się na tych, którzy do Kościoła czują awersję i cieszyliby się, gdyby Kościół w ogóle zniknął z powierzchni ziemi, i na tych, którzy, nawet jeżeli tego wyraźnie nie mówią, czują, że również dla nich, niewierzących, to bardzo dobrze, że Kościół jest. Przez skórę czuję, że ta dziewczyna należy do drugiej grupy. Toteż bardzo możliwe, że przyjdzie taki dzień, kiedy zobaczy w Kościele jego oblicze macierzyńskie i odnajdzie w nim swój duchowy dom.

DS: Wspomnił ojciec o niechęci do Kościoła. Skąd według ojca ona się bierze?

JS: Tu przywołam przypowieść pewnego mądrego rabina, który mówił tak: "Grzechy naszego żydowskiego narodu są niezliczone jak piasek morski. Ale nie za te grzechy Żydzi są nienawidzeni - Żydzi są nienawidzeni za swoje zalety". Myślę, że dokładnie to samo da się powiedzieć o Kościele. Grzechy ludzi Kościoła, zwłaszcza księży, są niezliczone jak piasek morski, ale nie z tego powodu różni ludzie nie lubią Kościoła. Nie lubią go dlatego, że spełnia on swoją misję, że wyraźnie uczy tego, czego uczył Pan Jezus, m.in. że co Bóg złączył, niech człowiek nie rozłącza, że przykazanie "nie zabijaj" rozciąga się także na poczęte dzieci - i w ogóle, że to nie my jesteśmy od ustanawiania prawa moralnego.

KK: Czy widzi ojciec jakiś wspólny mianownik takiej postawy ze zjawiskiem zeświecczenia społeczeństwa? Czy w ogóle można mówić o tym, że społeczeństwa - przynajmniej w Europie - sekularyzują się?

JS: Martin Buber, wielki filozof żydowski, nazwał to "czasem zaćmienia Boga", a zaćmienia z reguły mijają. Podobnie jak zwierzęta są z natury bezreligijne, tak człowiek jest z natury istotą religijną i wcześniej czy później - a jeśli nie on, to jego dzieci - musi sobie przypomnieć o Bogu. Dość przypomnieć, że Marta Robin, jedna z największych mistyczek XX wieku, pochodziła z bardzo już zlaicyzowanej rodziny francuskiej. A co do bezreligijności zwierząt, fakt ten okazał się znaczący w drodze do wiary znanej działaczki ruchu ludowego, śp. Hanny Chorażyny. Wiem to od niej samej. Była ona specjalistką od małp i kiedyś uczestniczyła w programie badawczym nad odruchami warunkowymi u naczelnych. Będąc osobą niewierzącą, postanowiła nauczyć małpy zachowań religijnych. Za skarby się nie dało. To był bardzo ważny moment w jej własnym odkrywaniu wiary.

KK: A czy nie jest tak, że zasady, które były dobre w społeczeństwie dwa tysiące lat temu, kiedy np. kobieta nie miała prawa głosu, zdezaktualizowały się dzisiaj?

JS: Przecież to wielki temat na następną rozmowę. A co do kobiety, przypomnę tylko, że w Kościele nigdy nie było wątpliwości co do tego, że jedna Maryja w oczach Bożych więcej znaczy niż wszyscy apostołowie razem wzięci.

KK, DS: Dziękujemy za rozmowę!